Rok XIX. We Lwowie, dnia 10. listopada 1911. Nr. 46.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Potrzeba sekretaryatu katolickiego.

Nie mamy wiary we własne siły. Żalimy się nieraz na małe uświadomienie parafian naszych, na ich nieufność i lenistwo, na brak zrozumienia potrzeby organizacyi katolickiej. Niekiedy spoglądamy na Niemcy, na Francyę, na Krainę i chcemy naśladować pracę, jaką tam widzimy. Naśladownictwo idzie może nawet za daleko, bo chcemy przenieść żywcem obce instytucye na nasz grunt, nie licząc się z odrębną historyą i psychologią społeczeństwa naszego, pragniemy robić u siebie wszystko tak, jak Niemcy lub Słowieńcy.

Pojmuję doskonale znaczenie nauki u obcych i rozumiem, że należy przyglądać się pilnie temu, co inni czynią, ale patrząc na wzory obce, potrzeba pamiętać, że się ich nie da przenieść żywcem do nas. Winniśmy przedewszystkiem budować na własnym gruncie i środkami własnymi, tj. winniśmy się rozglądnąć, czy u nas w kraju nie byłoby się czego uczyć, czy u nas niema jakich rzeczy, o któreby można oprzeć dalszą naszą pracę społeczną.

Otóż wolno powiedzieć, że znów tak ubogimi nie jesteśmy.

W czasie wakacyjnym „Gazeta Kościelna" rozesłała kwestyonaryusz do swoich prenumeratorów, aby zebrać pewne daty. Odpowiedzi nadeszło wprawdzie niewiele, bo razem 56 (z tego 29 przypada na dyecezyę lwowską), a jednak i z tych odpowiedzi można się wiele rzeczy dowiedzieć.

Przedewszystkiem jest u nas wiele stowarzyszeń, mogących służyć za punkt oparcia dla pracy katolickiej oświatowej, narodowej i gospodarczej.

Istnieją przedewszystkiem u nas po parafiach rozmaite bractwa kościelne. Nie należy nad niemi przechodzić do porządku dziennego, gdy się mówi o pracy katolickiej pozakościelnej. Bractwa mają przecież z góry markę katolicką i zrzeszają niekiedy całe zastępy parafian. Dziś wprawdzie nie mają one prawie żadnego znaczenia po za kościołem. Niekiedy jak pisze jeden z proboszczów, stają się one „źródłem malkotentów w parafii przeciw proboszczowi, gdy tenże chce wglądnąć bliżej w ich gospodarkę". Gdzieniegdzie jednak, np. w Wygodzie i w Ludwikówce (parafia Wełdzirz), urządzono przy bractwie różańca żywego pewnego rodzaju czytelnię i samopomoc. Tercyarstwo św. Franciszka, rozpowszechnione najwięcej w dyecezyi krakowskiej, niesie zazwyczaj pomoc materyalną ubogim. Bractwa kościelne — piszą ze Zbaraża i z Chmielisk — spełniają ważną rolę narodową, szerzą bowiem po za kościołem oświatę polską.

Nic więc dziwnego, że podniesiono myśl, iż przedewszystkiem bractwa kościelne należałoby ożywić, związać je w pewną organizacyę i nadać im znaczenie także po za kościołem.

Istnieją następnie stare cechy po miasteczkach, na które zwrócił uwagę X. proboszcz budzanowski. Gdzie one mają większość katolicką, tam stanowią, jako organizacye zawodowe rękodzielników, bardzo dobry teren dla pracy oświatowej i gospodarczej, powinno się zatem korzystać z nich dla pracy katolickiej pozakościelnej.

Istnieją też bardzo liczne Kasy Raiffeisena i Kółka rolnicze. Instytucye te mają wprawdzie organizacye własne i własne statuty, mogą jednak często służyć za pole pracy także katolickiej. Należy się liczyć z faktem, że wiele Kółek i Kas trzyma się zdala od księdza, zwłaszcza w dyecezyi tarnowskiej i krakowskiej, że nawet w naszej dyecezyi np. w Krościatynie, pewni wodzireje z Kółka i z Kasy prowadzą cichą wojnę z księdzem. Mimoto jednak obydwie instytucye w dyecezyi naszej mają zazwyczaj cechę instytucyi katolickich, trzymają się kościoła i proboszcza i mogą być wciągnięte do organizacyi naszej.

Istnieją wreszcie czytelnie, ochotnicze straże ogniowe, Związki chrześcijańsko-społeczne, Mleczarnie spółkowe. W Krasnem (dek. rzeszowski) X. proboszcz tamtejszy wraz z parafianami założył towarzystwo asekuracyjne: Samopomoc dla ubezpieczenia od bydła. Stowarzyszenia powyższe mogą powstawać wszędzie i powinno się z nich korzystać także przy organizacyi katolickiej. Sądzę nawet, że w dyecezyi naszej rzecz taka może się udać bez trudności.

Mamy więc pole pracy, mamy punkty oparcia, potrzeba tylko pracowników, potrzeba jasnego zrozumienia celów i dróg, potrzeba też pewnej organizacyi.

Co się tyczy pracy, musi ona iść w pierwszym rzędzie w kierunku oświatowym. Bez oświaty nie będzie żadnego postępu. Wielu księży odpisuje, że wskutek małego uświadomienia parafian o jakiejś organizacyi katolickiej nie może być nawet mowy. Z drugiej strony X. Tyczyński z Albigowej, X. Siara z Krasnego, uważają pracę oświatową za pierwszy warunek postępu w jakimkolwiek kierunku. Musimy zatem na pracę oświatową, na czytelnie, kłaść nacisk.

Przez czytelnie będziemy mieli sposobność oddziaływania na parafian naszych także w kierunku katolickim, będziemy mogli uświadamiać ludność naszą, aby wiedziała, że należy bronić zasad katolickich w życiu politycznem.

Poza pracą oświatową, z którą łączyć się będzie nierozdzielnie praca nad umoralnieniem coraz większem parafii naszych, rozciąga się szerokie pole pracy nad uświadomieniem narodowem parafian naszych i nad podniesieniem ich dobrobytu gospodarczego. Przykładem pracy na tem polu jest X. Tyczyński, którego czytelnicy nasi znają już dobrze z artykułów moich poprzednich. Nie mniej wielką i podziwienia godną jest znana w całym kraju praca X. Markiewicza w Miejscu Piastowem: idzie ona po innej linii niż w Albigowej, w swoim jednak rodzaju posłużyć może za wzór także zagranicy. Podnoszenie przemysłu rolnego i rękodzielniczego musi być zadaniem nsazem w pracy pozakościelnej. Musimy wysilać się w tym kierunku, aby zrobić jak najwięcej, aby przyłożyć bodaj cegiełkę do pracy całego społeczeństwa. Ta troska o dobrobyt ludności naszej powinna nas zachęcać, abyśmy się też interesowali ogniskami Ligi Pomocy przemysłowej i należeli do ich członków czynnych.

Mamy więc pole pracy i znajdzie się pracy wiele, potrzeba tylko pewnej organizacyi i zespolenia sił naszych. O organizacyi katolickiej, o jakimś związku katolickich stowarzyszeń i ludzi myślących po katolicku pomówię przy innej sposobności: dziś zwracam uwagę tylko na potrzebę utworzenia S e k r e t a r y a t u K a t o l i c k i e g o we Lwowie.

Sekretaryat taki byłby wyrazem jedności pracy katolickiej w całej dyecezyi naszej, służyłby informacyami i wskazówkami konfratrom, dawałby w wielu razach inicyatywę, pośredniczyłby między poszczególnemi stowarzyszeniami i osobami a zarządami ich centralnymi. W Sekretaryacie skupiałoby się życie i schodziłyby się nici wszystkie pracy katolickiej. Sekretarzem byłby ksiądz świecki, który już jest upatrzony przez J. E. X. Arcybiskupa i który daje wszelkie gwarancye, że zadaniu swemu podoła. Sekretaryat wydaje się słusznie podstawą i początkiem wszelkiej organizacyi pracy katolickiej po za kościołem.

Ale Sekretaryat musi być rzeczą naszą wspólną i Sekretaryat taki musimy utrzymać, a koszta utrzymania muszą wynieść 5000—6000 koron rocznie. Kto poniesie te koszta? Przedewszystkiem my sami księża, którzy powołani jesteśmy do obrony i strzeżenia interesów katolickich w kraju. Nie wszyscy księża będą mogli i zechcą czynnie współpracować w zamierzonej organizacyi pracy katolickiej, nie wszyscy znów będą mogli pospieszyć z wydatniejszą pomocą na utrzymanie Sekretaryatu i jego kancelaryi. Trzeba nam się tedy podzielić: niech jedni dadzą przedewszystkiem pracę, a drudzy fundusze, a tylko, kto może, niech spieszy z pomocą jedną i drugą. A potrzeba się spieszyć, póki jesień, aby w zimie można już robotę rozpocząć.

Obok Sekretaryatu istniałaby, rzecz oczywista, Rada; względnie Wydział Związku katolickiego, ale o tem czas będzie jeszcze później pomówić.

Kończę prośbą do Czcigodnych Współbraci, aby zechcieli łaskawie poprzeć myśl stworzenia we Lwowie dla dyecezyi naszej Sekretaryatu Katolickiego.

X. Szydelski.

Ludowcy a duchowieństwo.

(Dokończenie).

Nie widzę nadto nigdzie w „Przyjacielu" zachęty do życia chrześcijańskiego, do cnót chrześcijańskich. Miłość bliźniego podobnie jak u żydów obowiązuje tylko względem najbliższych, tj. ludowców, względem nieludowców obowiązuje niedowierzanie, nieufność, a nawet nienawiść zawsze i wszędzie. Darowanie doznanej krzywdy czy urazy — to wyraz nieznany w słowniku „Przyjaciela". Posłuszeństwo przełożonym — to oznaka „duszy pańszczyźnianej"; ludowiec prawdziwy zna tylko jedno posłuszeństwo — względem p. Stapińskiego.

„Ale zato „Przyjaciel" budzi w ludzie poczucie godności osobistej i uświadamia politycznie chłopa, broniąc go przed krzywdami i niesprawiedliwością!" — tak powie zwolennik gorący „Przyjaciela". Obrona ludu to było hasło dawnego „Przyjaciela", dzisiaj już nie tyle rozchodzi mu się o obronę, ile raczej o wszechwładzę ludu. „Teraz nasze prawa, nasze rządy" — oto piosnka, która dzwoni na każdej stronie pisma. Rządami nie myślą się dzielić z nikim. Nawet o p. Bobrzyńskim w swoim czasie pisali, że z ich łaski został namiestnikiem i tak długo nim będzie, jak długo będą z niego zadowoleni. To już coś więcej niż poczucie osobistej godności.

Oto strawa, jaką się co tygodnia karmią czytelnicy „Przyjaciela". Pomyślmy teraz, jak się rozwija i urabia dusza naszego chłopa pod wpływem tego pisma, które on jedynie czyta. Przedewszystkiem opanowuje go polityko-mania, a my wiemy, jak ona bywa szkodliwą dla charakterów ludzi, nawet wykształconych, jak je często krzywi i wypacza zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdzie polityka nie liczy się z zasadami moralnemi. Lektura „Przyjaciela" nadyma czytelników pychą i zarozumiałością, która nie stoi w żadnej proporcyi z ich wykształceniem; nie uznają oni żadnej powagi oprócz ich „głowy". Za pychą idzie gorączkowa żądza wyniesienia się i władzy, pragną rządzić w powiecie, w gminie, w kościele, na plebanii, słowem wszędzie, dążą do opanowania wszystkich wybitniejszych stanowisk; dość być ludowcem, aby się czuć uzdolnionym do wszystkiego. Kto się im sprzeciwia lub poważy się mieć inne zdanie, to „zdrajca ludu", którego się powinno zwalczać wszelkimi godziwymi i niegodziwymi środkami i „tępić bez miłosierdzia". Dusza ludowca, pojona ciągle nienawiścią, pełna jest goryczy i niechęci do wszystkich innych stanów, nie zna ani chwilki spokoju i zadowolenia, jakie dawniej tak często spotykało się u polskiego chłopa. Coraz mniej szuka uspokojenia w religii, gdyż wmówiono w niego, że byle miał oświatę i władzę, to już sam sobie zgotuje los szczęśliwy, więc mu coraz mniej P. Boga potrzeba.

Czyż wychowanie takich polityków może przynieść pożytek, już nie mówię Kościołowi, ale społeczeństwu, czyż

może uszczęśliwić ludowców samych? Jeszcze do niedawna mogło stronnictwo jako tako zaspokajać ambicye jednostek bardziej zasłużonych, obdzielając je wybitniejszemi stanowiskami; dzisiaj jednak przybywa takich ambitnych jednostek i apetyt ich rośnie, to też p. Stapiński miał dużo kłopotów ze swoją armią w czasie ostatnich wyborów. Wychwalana karność w obozie ludowców prysła pod naporem licznych i wygórowanych ambicyi i trzeba ją było potem sztucznie łatać.

Szczyci się ludowe stronnictwo, że ono podniosło lud z poniżenia i pogardy i wiele korzyści dla niego wywalczyło. Jest w tem nieco prawdy, ale prawdą jest także i to, że wielu chłopów zdeprawowało pod względem religijnym. Korzyść zaś z polityki ludowców osiągnęły jednostki i to nie zawsze najlepsze z pośród ludu; ogólne zdobycze ludowe nie są znowu ani tak liczne ani cenne i są raczej następstwami naturalnego rozwoju stosunków społecznych niż zasługą partyi.

O stosunku „Przyjaciela ludu" do duchowieństwa dużoby można pisać. Dawniejszych oszczerstw i kłamstw nie myślę wyrzucać dzisiejszemu „Przyjacielowi", choć przy jego nawróceniu należałaby się księżom pewna satysfakcya. Ale mniejsza o nią, bylebyśmy widzieli poprawę. Tymczasem z dzisiejszego „Przyjaciela" wieje ta sama niechęć do duchowieństwa, jaka była od początku. „Klerykalizm" uchodzi jeszcze ciągle za wroga ludu, korespondenci pisma radziby pozbywać się księży ze wszystkich instytucyi poza bractwami i nie chcą żadnej ich opieki poza kościołem. A nawet duszpasterstwo kościelne pojmują jako czyste urzędowanie a nie jako ojcostwo duchowne. Gorliwość kapłanów w słuchaniu spowiedzi, uczeniu katechizmu ignorują, czasem tylko pochwalą księdza, który bierze udział w obchodzie, urządzonym przez ludowców i urządza im przedstawienia teatralne. Powołują się chętnie na Ojca św., ale tylko w dwóch wypadkach: gdy idzie o zakaz zajmowania się kasami, wydany do księży, a nadto z lubością cytują dekret Stolicy apostolskiej „de amotione parochorum". W swoim czasie „Przyjaciel" z wielką wdzięcznością przyjął ten dekret Ojca św., komentował go po swojemu i dawał instrukcye, w jaki sposób ludowcy mogą się pozbyć niemiłych sobie proboszczów. Nauka nie poszła w las; zaczęły się w niektórych parafiach zaburzenia, zbieranie podpisów, uciekano się przytem do teroru i oszustwa, aby ilością zebranych podpisów udowodnić biskupowi, że proboszcz jest „znienawidzony" i powinien być usunięty.

Z okazyi tego dekretu wyraził „Przyjaciel" nadzieję, że odtąd księża pójdą z ludowcami, bo od ich łaski będzie zawisła posada proboszcza. Czy i o ile ziściły się te nadzieje, przywiązywane do dekretu, nie wiem; w każdym razie wygląda to na życzenie, by księża znaleźli się w obozie ludowców. Wątpię jednak, aby im tam było dobrze w roli naganiaczy i agitatorów, bo tego z pewnością partya od nich zażąda. Przecież żaden uczciwy kapłan nie mógłby brać na siebie odpowiedzialności za to, co pisze „Przyjaciel ludu", a zmienić kierunku jego chyba nie potrafi.

Niechże tedy organ stronnictwa się nie dziwi, że „większość duchowieństwa nie ufa ludowcom". Jak długo „Przyjaciel" nie nauczy się pisać inaczej, nigdy nie zdobędzie sympatyi kleru. Zechciejcie panowie ludowcy raz to zrozumieć, że nie idzie tu o politykę, o rozbijanie stronnictwa, tylko o chrześcijański pogląd, którego w waszym organie niema. Nie możemy obojętnie i bez protestu przypatrywać się temu, jak całe masy ludu kształcą się na „Przyjacielu" w duchu racyonalistycznym i przesiąkają „antyklerykalizmem". Nie mówcie, że „klerykalizm" to jeszcze nie religia, bo albo dobrze wiecie, dokąd antyklerykalizm zmierza, a wtedy jesteście obłudni, albo jeżeli nie wiecie, to popatrzcie się na wielkie religijne przewroty w zachodniej Europie a zobaczycie, jakie są skutki walki z urojonym klerykalizmem.

Być może, że „Przyjaciel ludu" napisze, że księża znowu „wszczynają walkę" i artykuł niniejszy może mu posłuży za pożądany pretekst do wznowienia dawnych występów przeciwko duchowieństwu. Otóż zastrzegam się z góry, że piszę nie dla wszczynania walki, ale dla wyjaśnienia sytuacyi, która dla nas staje się coraz bardziej nieznośną. Mówią powszechnie, że ludowcy się zmienili — a „Przyjaciel ludu" pisze po dawnemu.

Pragnę, co prawda, wywołać spokojną i rzeczową dyskusyę, by ludowcy zrozumieli, o co nam chodzi. Przypuszczam, że są między nimi ludzie dobrej woli, zwłaszcza po ostatnich wyborach, chciałbym zapukać do ich sumienia, by skutecznie wpłynęli na redakcyę organu, gdyż inaczej biorą na siebie odpowiedzialność za demoralizacyę ludu. Jeżeli tej dobrej woli nie znajdę, lub znajdę jej za mało, spadnie na mnie odpowiedzialność za wywołanie burzy.

Otóż zachodzi pytanie, czy roztropną i pożyteczną będzie rzeczą zaczynać walkę, której końca przewidzieć trudno? Darmo! — Są wypadki, w których nas obowiązuje inna roztropność niż ludzka, a zdaniem mojem tutaj taki wypadek zachodzi. Śmiało powiem, że lepsza walka, która wyklaruje stanowisko ludowców pod względem religijnym, niż przypatrywanie się w milczeniu, jak niepewne pismo zatruwa duszę naszego ludu poglądami pogańskimi. Nadchodzą czasy krytyczne dla katolicyzmu w naszem społeczeństwie, wszyscy mówią i piszą o potrzebie zorganizowania i zszeregowania sił katolickich, abyśmy wiedzieli, na kogo liczyć możemy w czasie rozpoczynających się zapasów. W sferach inteligentnych dużo mamy ludzi niejasnych i niepewnych, niewiadomo, na którą przechylą się stronę. Dotychczas liczyliśmy i liczymy jeszcze na lud, który w znacznej swej większości przechował silne przywiązanie do wiary i do Kościoła i gotów na wszelkie ofiary w obronie tych skarbów. Co się jednak stanie, gdy „Przyjaciel" zliberalizuje nasz lud, gdy osłabi w nim przywiązanie do Kościoła, gdy chłop nasz przywyknie do czerpania haseł z tego mętnego pisma i do słuchania komendy niepewnej „głowy" — videant consules.

A cóż teraz poczniemy z twierdzeniem „Przyjaciela", że „wielka część duchowieństwa pozostaje z ludowcami w dobrym stosunku?" — Czyżby to miało oznaczać rozdwojenie w naszych szeregach i to w sprawach tak zasadniczych? Zdaniem mojem nie należy brać rzeczy tak tragicznie. „Przyjaciel" od dawna już spekulował na rozdwojenie w szeregach kleru. Bywało, jednych księży wysuwał przeciwko drugim, a nawet jednego biskupa przeciwstawiał drugiemu. Zawsze się tem chełpił, że ma za sobą wielu duchownych, by tem łatwiej wmówić w lud, że księża zwalczają ludowców nie ze względów zasadniczych, religijnych, tylko z powodu partyjnego stanowiska. W tym duchu przemawiał i p. Stapiński w Sejmie w swojej mowie retraktacyjnej, że stronnictwo jego walczyło „tylko z częścią duchowieństwa". Dawał wyraźnie do zrozumienia, że reszta księży sprzyjała ludowcom i nie potrzebowała zwalczania. Być więc łatwo może, że w tem samem zna-

czeniu należy brać twierdzenie „Przyjaciela", o „wielkiej części duchowieństwa, trzymającej z ludowcami".

Z drugiej jednak strony nie można uważać za rzecz niepodobną do prawdy i tego, że teraz, podobnie jak pierwej, pewne ambitne jednostki z pośród kleru okazywały sympatye ludowcom, by przy ich poparciu dobić się znaczenia w powiecie lub nawet mandatu poselskiego. I to prawda, że po znanej retraktacyi p. Stapińskiego w Sejmie i wobec biskupów duchowieństwo znacznie zmieniło swoje stanowisko wobec ludowców. Myli się jednak bardzo „Przyjaciel ludu", jeżeli tę zmianę uważa za aprobatę dotychczasowej działalności stronnictwa ludowego i sposobu redagowania organu. Jest to raczej ze strony kleru rezerwa i wyczekiwanie. Jeżeli jednak ostatnie ewolucye w partyi nie przyniosą pożądanych zmian pod względem religijnym, duchowieństwo musi wystąpić z rezerwy. Oprócz tego na tę zmianę stosunku kleru do ludowców mogła wpłynąć jeszcze i ta okoliczność, że w ostatnich czasach otwarcie do stronnictwa przyznali się niektórzy ludzie wierzący. Z takimi oczywiście księża utrzymują przyjazne stosunki w nadziei, że może przez nich uda się uzdrowić stronnictwo i zmienić ton pisma. — A możeby dobrze było, gdyby duchowieństwo licznie wstępowało w szeregi ludowców, zjednało sobie wpływ w stronnictwie i w ten sposób przyczyniło się do jego sanacyi? Takie pytanie słyszałem z ust kapłana-optymisty a przypuszczam, że takich optymistów może być więcej i stąd urosła przechwałka „Przyjaciela", że „wielka część duchowieństwa pozostaje z nami ludowcami w dobrym stosunku".

Jestem przeciwny wiązaniu się kleru z jakąkolwiek z dzisiejszych partyi politycznych. My stanowimy już z ustanowienia Bożego organizacyę ścisłą, kościelną, wstępowanie do innych organizacyi politycznych łatwo mogłoby osłabić i rozluźnić naszą organizacyę kościelną — tembardziej, że nie mamy partyi politycznej katolickiej, do którejbyśmy z czystem sumieniem przystać mogli. Zresztą nadzieje optymistów co do ludowców uważam za przedwczesne. Zbyt dużo jeszcze pozostało w partyi ludzi dawniejszego autoramentu, którym nałóg wkorzeniony nie tak łatwo pozwoli poddać się wpływowi dobremu. Księża, obecnie wstępujący do ludowców, wkrótce popadliby w kolizyę albo ze swojem sumieniem albo ze stronnictwem i musieliby je porzucić, albo zostaliby z niego wyrzuceni. Taką próbę możnaby jeszcze zaryzykować celem wyjaśnienia sytuacyi, gdyby nie jedna okoliczność. Za nami poszłaby do ludowców reszta ludu, która jeszcze dotychczas na nas się ogląda i trzyma się opornie i z niedowierzaniem wobec partyi; — wątpię jednak, czyby znowu poszła za naszym przykładem, gdybyśmy byli zmuszeni opuścić stronnictwo, któreby pomimo naszego współudziału niedało się sprowadzić na tory katolickie. W ten sposób sami wzmocnilibyśmy partyę, z którąby nam później wypadło walczyć. Wątpię nawet, czyby nam się udało stworzyć organizacyę czysto katolicką na wsi, jeżeli „Przyjaciel ludu" skupi, jak tego gorąco pragnie, około siebie lud cały.

Na razie nie mamy tedy nic lepszego do zrobienia, jak pozostać w rezerwie i czekać dalszego rozwoju wypadków, zachowując roztropną ostrożność w zbliżaniu się do ludowców. Nie zwalczajmy stronnictwa (na zgorszenia lub przesadne pretensye tego lub owego ludowca reagować musimy), ale zato tem energiczniej domagajmy się od tych kilku ludowców do nas zbliżonych zmiany redagowania „Przyjaciela", aby jak najprędzej to pismo pozbyło się „antyklerykalizmu" i przybrało charakter chrześcijański. Jeżeli nasze zabiegi i starania pozostaną bezskuteczne, będziemy zmuszeni i to rychło wystąpić w obronie wiary ludu, podkopywanej ciągle przez wspomniany organ.

Pragnę oszczędzić „Przyjacielowi" papieru i fatygi, dlatego na zakończenie jeszcze słówko.

W oczach „Przyjaciela" za ten artykuł zostanę z pewnością „wszechpolakiem", gdyż według pojęcia redakcyi księża krytykują ludowców tylko z powodów partyjnych. Każdy ksiądz, który nie trzyma z ludowcami, był dawniej według zdania „Przyjaciela" stańczykiem, a dzisiaj jest wszechpolakiem. Otóż oświadczam, że stoję prawie w równem oddaleniu od jednej i drugiej partyi; podzielam zresztą w tym względzie stanowisko całego kleru z nielicznymi chyba wyjątkami — i wszechpolakom mamy niejedno do zarzucenia. Na razie niema dla nas miejsca w żadnej z istniejących partyi politycznych; w przyszłości sympatye swoje skierujemy tam, gdzie będziemy widzieli zasady katolickie konsekwentnie przeprowadzone.

X. T.

Kilka dat i przykazań o dobrej prasie.

Statystyka, to rzecz bardzo pożyteczna. Niejedna sprawa dopiero za pomocą dat statystycznych pokazuje się w prawdziwem swojem znaczeniu. Do takich spraw należy ilościowy stosunek prasy liberalnej. Statystyka pod tym względem głosi wprost przerażającą naukę. Widać to z następujących cyfr, odnoszących się do stosunków prasowych w niemieckich krajach Austryi. Konkluzye dla naszych stosunków narzucają się same.

Otóż gazet liberalnych, wrogich chrześcijaństwu wogóle, wychodzi w Austryi 360, chrześcijańskich zaś tylko 90. To znaczy, że nasi wrogowie mają prasę cztery razy liczniejszą od naszej. Prasa liberalna liczy około 1,810.000 abonentów, chrześcijańska tylko 466.000, więc znowu tylko czwartą część.

Najwięcej wpływu mają dzienniki. Pod tym względem stosunek prasy chrześcijańskiej do liberalnej jest jeszcze smutniejszy, bo wrogowie mają do swej dyspozycyi aż 63, my zaś tylko 13 dzienników. Prasa liberalna ma dzienny nakład 1,100.000 egzemplarzy, nasza zaledwie tylko 205.000. Jeśli się odliczy trzy pisma beletrystyczne z wielkimi nakładami („Neuigkeits-Weltblatt" 32.000, „Neue Zeitung" 90.000, „Kleine Zeitung" 35.000), a weźmie razem nakład wszystkich politycznych chrześcijańskich dzienników („Vaterland", „Reichpost", „Linzer Volksblatt", „Grazer Volksblatt", „Tiroler Anzeiger", „Tiroler Stimmen", „Vorarlberger Volksblatt", „Polaer Tagblatt", „Salzburger Chronik", „Karntner Tagblatt"), to wypada stwierdzić zawstydzający fakt, że wszystkie te chrześcijańskie dzienniki wzięte razem nie dosięgają do cyfry nakładowej jednej tylko „Neue Freie Presse". Z pośrod wszystkich dzienników katolickich jeden tylko bije dziennie 10.000 egzemplarzy. A teraz zobaczmy, w jakiej ilości wychodzą pisma liberalno-żydowskie i socyalistyczne: „Neue Freie Presse" 68.000, „Neues Wiener Tagblatt" 66.000, „Wiener Journal" 72.000, „Wiener Abendblatt" 66.000,

„Oesterreichische Volkszeitung" 100.000, „Kronen-Zeitung" 160.000, „Arbeiter-Zeitung" 56.000, „Die Zeit" 35.000, „Interessantes Blatt" 61.000, „Wiener Bilder" 35.000; tygodniowy nakład tych pism wynosi 9,320.000 egzemplarzy, roczny około 466 milionów numerów. Przecież to jest formalny potop, który rok rocznie zalewa ludność chrześcijańską.

Cóż dopiero powiedzieć o materyalnej sile prasy liberalnej! Prasa żydowska codziennie występuje utuczona tysiącami inseratów. Numer niedzielny „Neue Freie Presse" ma zwykle 84 strony, „Neues Wiener Tagblatt" często aż 100 str. Numery świąteczne bywają jeszcze obszerniejsze. Na Wielkanoc 1910 „Neue Freie Presse" wyszła w objętości 160 str., „Neues Wiener Tagblatt" miał aż 172 str. Więcej niż 100 str. zajmowały anonsy. „Neue Freie Presse" zarabia na każdej stronie inseratowej najmniej 600 koron to znaczy, że wtenczas za same anonsy zebrała 60.000 kor., nie mówiąc o inseratach, ukrytych w tekscie i o rubryce „Nadesłane".

Cisleitania liczy przeszło 8 milionów katolików Niemców. Gdyby ci mieli prasę, odpowiadającą ich liczbie, to liczba i nakład tej prasy musiałyby 8 razy przewyższać prasę liberalną. Tymczasem nietylko jej nie przewyższa, ale pięć razy jest mniejszy, to znaczy, że katolicy pod tym względem są stosunkowo 40 razy słabszymi od liberałów, żydów, nacyonalistów i socyalistów.

Na 640.000 katolików przypada zaledwie jeden dziennik chrześcijański, a na 40 jeden prenumerator dziennika chrześcijańskiego, na 16 zaś katolików jeden prenumerator jakiegokolwiek pisma chrześcijańskiego. Tymczasem odnośnie do prasy liberalnej co ósmy mieszkaniec Austryi jest abonentem dziennika liberalnego, a co czwarty abonuje jakieś liberalne pismo wogóle. Przyjąwszy, że każdy numer pisma liberalnego ma tylko czterech czytelników, zobaczymy, że dzień w dzień i z roku na rok 4 i pół miliona ludu chrześcijańskiego karmi się żydowską strawą duchową.

Bez przesady powiedzieć można, że co najmniej $^9/_{10}$ ludności miejskiej należy do stałych czytelników tej prasy liberalnej, to znaczy, że podziela zasady i zapatrywania tejże prasy: o chrześcijaństwie, o Bogu, Kościele, przykazaniach, stosunku Kościoła do państwa, o wychowaniu, cnocie i występku, prawach i obowiązkach uczy się myśleć tak, jak jest napisane w żydowskich „blatach".

Kościół nie zdoła zatamować zgubnych wpływów tak przemożnej prasy za pomocą swej zwyczajnej działalności nauczycielskiej. Bo audytoryum, gromadzące się koło tej nowoczesnej ambony tego świata, którą jest prasa, jest co najmniej dziesięć razy liczniejsze od tego, które słucha kazań po kościołach. Kościół głosi prawdy wiary raz na tydzień, a prasa wychodzi codziennie — nawet po dwa i trzy razy.

Ten kaznodzieja nowoczesny, czyli prasa, nie głosi prawd nadświatowych, które bądź co bądź nie działają tak dosadnie na człowieka zmysłowego, ale przemawia językiem konkretnych i namacalnych faktów o tem, co człowieka bezpośrednio interesuje, o jego codziennych potrzebach i sprawach.

Kazania prasy nowoczesnej nie walczą z namiętnością w sercu ludzkiem, lecz przeciwnie podniecają w sposób wyrafinowany najniższe instynkty ludzkie, roznamiętniają tłumy i podburzają przeciw tronom i ołtarzom.

Prasa dzisiejsza przymiliła się przedewszystkiem szerokim masom ludności do tego stopnia, że znawcy jej stwierdzają, iż nawet Ludwikowi XIV. nie schlebiano w ten sposób, jak prasa dzisiejsza schlebia tłumom.

Nowoczesna ta ambona umie znakomicie operować straszną bronią modnych frazesów. Powtarzając je codziennie, potrafi największe niedorzeczności podnieść do rzędu niewzruszonych dogmatów, które stają się duchową własnością szerokiego tłumu.

To też skutki muszą być okropne i przerażające.

I w rzeczy samej! Losy Francyi, Hiszpanii i Portugalii wykazują te skutki jak na dłoni. Były prezydent ministrów, Combes, stwierdził 29. marca 1907 w „Neue Freie Presse", że „w XVIII. wieku walczyła tylko filozofia z wiarą katolicką w salonach i za pomocą grubych i kosztownych książek; dziś zaś ta wiara narażona jest na codzienne ataki wolnej myśli w popularnych pismach centowych; te pisma krytykują ciągle, a krytyka zawsze coś zdziała, krytyka ta wnika coraz dalej w masy ludu i nie pozostaje bez skutków. Można śmiało powiedzieć, że radykalne i socyalistyczne gazety odciągnęły od Kościoła $^2/_3$, może nawet $^3/_4$ wiernych".

A czy w Austryi jest lepiej? Czyby ktoś obcy mógł powiedzieć, że w Austryi jest 95% katolików, jeśliby nie patrzył na nasze kościoły, lecz tylko na życie publiczne? Gdzież są ci katolicy w życiu publicznem? Wszak to życie nosi wyraźne znamiona niedowiarstwa! Niech się tylko gdzie jaki katolik odezwie śmiało po katolicku, to czyż prasa liberalna nie trąbi na alarm? Czy sobie nie pozwala na zuchwałe ataki, by ostatniego profesora i studenta katolickiego wyrzucić z murów uniwersyteckich? Czy ta prasa nie mobilizuje armii wolnomularskiej, wolnomyślnej, żydowskiej i socyalistycznej, aby Kościołowi w Austryi zgotować ten sam los, jaki mu zgotowała we Francyi?

Wobec tego zwłaszcza do księży, tych powołanych stróżów świętych skarbów wiary, można wystosować aż nadto uzasadnione pytanie: „Custos, quid de nocte?" Co robić, żeby ten potop prasy antyreligijnej powstrzymać? W odpowiedzi na to pytanie podajemy za jednym ze znanych „apostołów prasy chrześcijańskiej" następujące „przykazania" dla duchowieństwa:

1. Współpracuj, pisz, koresponduj do gazet chrześcijańskich. O każdem ważnem i ciekawem zajściu w parafii zawiadamiaj natychmiast gazetę katolicką. Przy tej korespondencyi trzymaj się tej zasady: „Pisz odrazu, krótko i samą tylko prawdę! Ważniejsze jednak od tej korespondenci jest właściwe współpracownictwo przez nadsyłanie artykułów. Przecież każdy prawie ksiądz mógłby, mając „in thesauro suo nova et vetera", tyle pięknych rzeczy napisać z dziedziny historyi, sztuki, miejscowych podań ludowych i obyczajów. Niechby to nie było kapitałem martwym, lecz stało się własnością duchową szerokich mas: proferre de thesauro!

2. Najidealniejszym sposobem dla popierania dobrej prasy byłyby miejscowe stowarzyszenia prasowe.

3. Miewaj kazania o niebezpieczeństwach złej prasy i zachęcaj do apostolatu na rzecz prasy dobrej.

4. Prenumeruj naturalnie gazety katolickie.

5. Po przeczytaniu dobrych pism nie trzymaj ich u siebie w domu, lecz rozdawaj i wypożyczaj parafianom.

6. Staraj się o rozpowszechnienie dobrych gazet w lokalach publicznych.

7. Zwracaj uwagę ludzi na dobre pisma i ułatwiaj zamówienie, biorąc na siebie trud sprowadzenia i zamawiania dla parafian.

8. W podróży i na wycieczkach żądaj w każdym hotelu i restauracyi natychmiast gazety katolickiej. Zamów najprzód gazetę, a potem dopiero jedzenie, a jeśli gazety żądanej nie mają, to wyraź swoje niezadowolenie i opuść lokal.

9. Na kolei, w trafikach i u fryzyera żądaj gazety katolickiej.

10. Staraj się usilnie o inseraty dla gazet katolickich. Faktycznie bowiem żaden dziennik nie może egzystować bez dochodów z ogłoszeń. Prenumerata może pokryć zaledwie $^{1}/_{3}$ kosztów dziennika. Choćby więc gazeta miała 100.000 prenumeratorów, i wtedy bez inseratów nie może się obejść. Dlatego najwydatniejszą pomocą finansową dla gazety jest werbowanie dla niej inserentów.

Jak to robić?

a) Przy każdem zakupnie i zamówieniu powoływać się na inserat w gazecie katolickiej. Każdemu kupcowi należy powiedzieć, że się dlatego u niego kupuje, ponieważ się ogłasza w gazecie katolickiej.

b) Nie płacić żadnego większego rachunku bez oświadczenia, że dalsze zamówienia nastąpią tylko pod warunkiem, że firma będzie inserowała w gazetach katolickich.

c) Każdy agent niech ci się wykaże biletem inseratowym swej firmy w katolickiej prasie. Jeżeli tego niema, wyproś go za drzwi.

d) Pouczaj także katolickich kupców i sklepikarzy, by tak samo postępowali z agentami.

e) Jeśli firma jakaś przyśle ci swoje cenniki, zapytaj się przed zamówieniem, w których pismach zamieszcza ogłoszenia.

f) Firmom, które inserują w dziennikach katolickich, wyrażaj swe uznanie. Skutki są pewne. Od czasu do czasu w razie potrzeby napisz do swego dostawcy n. p. tak: „Jako dawny klient firmy ośmielam się wyrazić swoje zdziwienie, że tak rzadko spotykam inseraty szanownej firmy w czytywanych przezemnie pismach. Mocnobym ubolewał, gdybym został zmuszony zmienić firmę z tego powodu".

Tak powinni postępować wszyscy solidarnie i konsekwentnie!

11. Rób, co tylko możesz dla rozszerzenia przekonania o niezmiernej doniosłości dobrej prasy. Na kongregacyach dekanalnych, na zebraniach konfratrów przemawiaj w tej sprawie, żeby wszystkich przekonać, że najważniejszem zadaniem katolików jest obecnie wyrwanie ludności ze szponów prasy antychrześcijańskiej i stworzenie silnej prasy katolickiej.

12. O błędach pism katolickich nie rezonuj publicznie, lecz upomnij redakcyę prywatnie w sposób odpowiedni.

13. Za szczególnie dobre artykuły wyrażaj uznanie redaktorom katolickim, żeby ich zachęcić do dalszej pracy i nagrodzić im ciężkie trudy.

14. Nie zapominaj o prasie katolickiej w testamencie!

Pan Jezus powiedział: „Gdy ludzie spali, przyszedł nieprzyjaciel i nasiał kąkolu". Dziedzina prasy jest u nas obecnie tą rolą, na której dużo kąkolu, a tylko tu i ówdzie źdźbło pszenicy złotej. Zaniedbaliśmy na tem polu bardzo wiele. „Beatus ille servus, quem cum venerit Dominus, invenerit vigilantem!"

α

Ze sfer ruskich.

(Ciąg dalszy).

I o czasach dawniejszych — streszczamy tu dalsze wywody X. Szczepkowicza — nie można powiedzieć, że bez rodzin kapłańskich nie byłaby rozwinęła się na Rusi cywilizacya; stworzyło ją chrześcijaństwo, zawdzięczamy ją krwi św. Męczenników, ofierze świętej i trudom pierwszych głosicieli ewangelii. „Bez Kościoła, ale nie bez rodzin kapłańskich niemożliwy jest rozwój kultury i wychowanie inteligencyi". Był czas, kiedy naród **irlandzki** (przykład to bardzo trafny) stracił wszelką inteligencyę świecką, gnębiony przez Anglię. Został mu się tylko żywy Kościół i walczące za prawdę bezżenne duchowieństwo. Po wiekach prześladowania i katowania dźwignął się on znowu i uzyskał znowu świecką inteligencyę, choć naród ten nie ma żonatego duchowieństwa.

„Jeżeli nasze duchowieństwo ruskie przyczyniło się do rozwoju kulturalnego swojego narodu, to tylko o tyle, o ile ono przepowiadało Ewangelię i realizowało w życiu ofiarę Chrystusową. Wielki to więc wstyd, jeżeli teraz się uznaje zasługę duchowieństwa o tyle tylko, o ile z jego gniazd rodzinnych wyszła świecka inteligencya... Ale nawet i ta zasługa nie przynosi mu czci, bo z tej inteligencyi rekrutują się pierwsi pionierzy dążeń destrukcyjnych. **Bo kto u nas pierwszy począł głosić wolną miłość, jak nie córka i żona kapłana? Kto stał się pierwszym przewódcą radykalizmu jak nie syn kapłana?** Kto u nas przedewszystkiem **propaguje schyzmę, jak nie dzieci z rodzin kapłańskich?** A między **masońską młodzieżą akademicką** kto stoi w pierwszych szeregach, jak nie **synowie kapłanów?** A w końcu kto są ci ludzie, którzy na różnych zebraniach i w kołach towarzyskich **przelicytowują wszystkich w plugawieniu stanu kapłańskiego**, jak nie dzieci z rodzin kapłańskich?" (Str. 85—86)

Przykre to są słowa, ale dobrze się stało, że prawdy te wypowiedział raz przecie z takim naciskiem kapłan ruski! Ale jeszcze bardziej niemiłe będą ruskim przeciwnikom celibatu kapłanów dalsze jego wywody: „Ten błędny pogląd i to opaczne pojmowanie celu i przeznaczenia duchowieństwa nie tylko przyczyniło się do poniżenia jego powagi, ale także samo przez się musiało wytworzyć opaczne pojmowanie całej działalności i pracy kapłańskiej i dlatego ruskie duchowieństwo **nie spełniło dotąd należycie misyi Kościoła katolickiego.** **Działalność naszego duchowieństwa ograniczyła się głównie do ziemskich celów.** Praca czysta Chrystusowa przybrała tylko **zwyczajną marką, oficyalną.** Cerkiew u nas ograbiona, wyssana, **nie ma żadnych swoich instytucyi ani organizacyi,** ale za to groszem kapłańskim, groszem cerkiewnym dźwignęły się wszelkiego rodzaju świeckie instytucye, z których teraz wpływ duchowieństwa usunięto a same instytucye zamieniły się w cytadele, z których lecą kule armatnie i strzały, aby do reszty Cerkiew powalić i jej wpływ zniszczyć. Duchowieństwo obciążone wszelkiego rodzaju **podatkami narodowymi i partyjnymi**

i nikt na to nie skarży się, przeciwnie każdy uważa za święty obowiązek składać ofiary na ołtarzu narodowym. Kiedy jednak chodzi np. o ofiary na szkoły przy klasztorze SS. Bazylianek w Stanisławowie, wtedy podnosi się protest... Przed kilkunastu laty darował O. Osostowicz Polak, a nie Rusin — bo Rusin wolałby dać na cele radykalne albo schyzmofilskie — cenny plac domem w Stanisławowie na zakład dla ruskich dziewcząt pod kierownictwem ruskich zakonnic, które walczą z głodem i nic dla siebie nie żądają" — a ze strony ruskiej „podnosi się krzyk i narzekanie na zdzierstwo oraz rzuca się niecne i plugawe insynuacye" — dlatego, że Biskup wzywa do składek na tę szkołę! (Str. 86—88).

W dalszej konsekwencyi prowadzi ten błędny pogląd na przeznaczenie małżeństwa kapłanów do takiego pojmowania rzeczy, jakoby „cały ustrój Cerkwi miał służyć wyłącznie dla małżeństwa i rodzin kapłańskich". (Str. 88)

Jako trzeci argument przeciw celibatowi ruskiego kleru przytaczają niektórzy swoje całkiem już niedorzeczne zapatrywanie, że „celibat nie zgadza się wcale z obrządkiem ruskim" (str. 114) i wprowadzenie jego jest zamachem na ruską Cerkiew! Tak pisze „Hałyczanyn" z 25. lutego r. b. (Nr. 34). Trudno z takiem zdaniem polemizować na seryo, — trudno nawet wierzyć, że są Rusini inteligentni a między nimi nawet i księża, którzy dalsze istnienie Cerkwi, obrządku greckiego i Unii czynią zawisłem od małżeństwa kapłanów! Dobrze na to odpowiada X. Szczepkowicz, pisząc między innemi (na str. 117): „Takiego rodzaju wywody „Hałyczanyna" świadczą chyba także o wielkim upadku świadomości religijnej i wiary w naszej społeczności, skoro te jego mądrości nie tylko są u nas możliwe, ale nawet uchodzą za poważny argument". Ale „Hałyczanyn" wie dobrze, że celibat duchowieństwa jest właśnie najsilniejszym łącznikiem z Cerkwią katolicką i dla tego z drugiej strony jest on i najniebezpieczniejszym wrogiem dla dążeń schyzmofilskich... Tu leży główna przyczyna tego krzyku i gniewu prasy schyzmofilskiej... Bo duchowieństwo żonate — pominąwszy już, że ono jako takie nie może podnieść się do wyższego życia duchownego, nie może rozwinąć w całej intenzywności szerokiej pracy apostolskiej a tylko musi poprzestawać na pracy duszpasterskiej, — ale także jako zawisłe nie zdoła oprzeć się i musi uledz w pewnych wypadkach potędze wrogów" — np. w razie zdobycia Galicyi pzez Rosyę (str. 119).

Podobnie jak to stronnictwo występuje przeciw celibatowi, zasłaniając się troską o Unię i obrządek a w rzeczywistości ma na celu zrealizowanie dążeń schyzmofilskich — tak znowu, pisze Autor dalej, partya narodowo-socyalno-radykalno-demokratyczna powołuje się w swej walce na „dobro narodu, na poszanowanie dla żonatego duchowieństwa, na kulturę, na przyrost inteligencyi świeckiej — a właściwie ma na celu zrealizowanie dążeń liberalno-masońskich. Oni dobrze wiedzą, że duchowieństwo żonate nie może tak silnie, jak trzeba, opierać się ich naporowi i dlatego bardzo się boją, żeby wśród duchowieństwa nie wzmogła się świadomość jego wysokiego powołania kapłańskiego i żeby nie wzrosło życie duchowe". Tu wskazuje Autor na Francyę, gdzie Kościół mimo wszystkich prześladowań nie upadł dlatego że duchowieństwo jest tam silne duchem a nie potrzebuje troszczyć się o żonę i dzieci. „Coby to się stało" dodaje (str. 121) „z naszem duchowieństwem żonatem, gdyby u nas przyszło do takiego społeczno-religijnego przewrotu?"

(C. d. n.)

Statystyka kościelna Galicyi w roku 1911.

Jak w latach ubiegłych, podajemy tu ze źródeł urzędowych na rok bieżący krótką, cały nasz kraj obejmującą statystykę kościelną za rok 1911.

I. Archidyecezya lwowska o. łac. na rozległym ogromnie, bo 51 731.11□ kilometrów wynoszącym obszarze, ma w b. r. tylko **252** parafij, oraz 98 ekspozytur i 362 kaplic mszalnych. Ale te ostatnie są bez kapłanów na miejscu z powodu braku dla nich utrzymania. Ilość dusz o. łac. w archidyecezyi wynosi **984.973**. Księży świeckich ma tylko **455**, domów zakonnych 50, a w nich kapłanów zakonnych 231.

II. Ruska archidyecezya lwowska na 2 razy od polskiej metropolii lwowskiej mniejszem terytoryum posiada **754** parochii, ekspozytur zaś ma tylko 7. Cerkwi ta archidyecezya ma: macierzystych 754, filialnych 397 i kaplic 37. Ilość dusz w niej wynosi **1,335.890**. Księży ma: w seminaryum duchownem we Lwowie na posadach: 8, w duszpasterstwie 876, oraz 4 Ojców Bazylianów. Kandydatów na księży (ukończonych słuchaczów teologii) było na początku roku 50, w Rzymie 6, a we lwowskiem seminaryum duchownem 120 alumnów.

III. Dyecezya przemyska o. łac. Również bardzo rozległa i co do ilości dusz największa w kraju, ma parafii tylko **271**, oraz 3 komandorye i ekspozytur 27. Ilość dusz wynosi **1,210.994**. Posad kooperatorów ma 158, a stacyi duchownych ogółem ma jeno 501. Księży świeckich ma tylko **462**, a zakonnych w duszpasterstwie 9.

IV. Ruska dyecezya przemyska, także liczna, ma parochii **688**, kooperatur systemizowanych i płatnych z funduszu religijnego 58, kooperatur samoistnych 25, kooperatorów eksponowanych 25 i z t. zw. prawem dyrekcyi 15. Cerkwi ma: macierzystych 715, filialnych 575, kaplic 44. Ilość dusz **1,200.784**. Księży ma: w duszpasterstwie: **805**, na emeryturze 3, na alimentacyi 1, na innych stanowiskach 48. Alumnów miała w roku szkolnym w Przemyślu 24, we Lwowie 72. Monasterów bazyliańskich ma 7.

V. Ruska dyecezya stanisławowska ma parochii **433**, ekspozytur 16, kooperatur ekspon. 14, kooperatur systemizowanych 36, kooperatur prywatnych 25 i katechetur 26. Ilość dusz wynosi **979.118**. Cerkwi posiada ta dyecezya: macierzystych **431**, filialnych 295 i kaplic 63. Księży świeckich ma **534**, a OO. Bazylianów 9.

VI. Dyecezya krakowska na obszarze wielkim, liczącym 34 miast i miasteczek, a 844 wsi, ma parafii tylko **180**, ekspozytur 25 i kooperatur 49. Ilość stacyi duszpasterskich: tylko 381. Dusz ma **922.519**. Księży świeckich w duszpasterstwie jest **330**, a zakonnych 17.

VII. Dyecezya tarnowska. Obecnie z galicyjskich dyecezyi najmniejsza, ale ma także za mało stosunkowo księży.

Parafii ma tylko **177**, ekspozytur 21, katechetur 41 i kooperatur 114. Ilość stacyi duszpasterskich: 377, a dusz w całej dyecezyi: **833.354** o. łac. i 21.665 o. gr. Księży świeckich ma **346**, a zakonnych po parafiach 8.

Z tego zestawienia, opartego na źródłach urzędowych, polskich i ruskich, wynika, że w b. r. było w Galicyi ogółem 3,951.840 Polaków, a 3,516.792 Rusinów, czyli Polaków było więcej o 435.048.

Co do ilości zaś parafii Polacy mają w Galicyi tylko **880**, a Rusini mają ich **1875**, czyli o **995** parafii więcej.

Wreszcie co do ilości księży świeckich, Polacy mają ich tylko **1593**, a Rusini **2287**, czyli o **694** więcej, n. b. utrzymywanych kosztem kraju i funduszu religijnego polskiego! *X. E. B.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Reformy w Zakonie OO Franciszkanów.

W tych dniach rozpowszechniły dzienniki pogłoskę, którą można było z góry uznać za całkiem niepodobną do prawdy, że Ojciec św. chce znieść Zakon Franciszkanów, (czyli, jak u nas go nazywają Bernardynów), czy też połączyć go z Zak. OO. Kapucynów. Do powstania pogłoski tej dała powód wieść zgodna z prawdą, że w Zakonie tym mają być przeprowadzone pewne ważne reformy. Otóż rzeczywiście ogłoszono Motu proprio: „Quo magis“ z d. 23. paźdz. r. b., które wprowadza następujące zmiany w konstytucyi Zakonu: 1. Odtąd będzie się wybierało sześciu definitorów, dwóch dla jęz. włoskiego, a po jednym dla jęz. niemieckiego, francuskiego, angielskiego i hiszpańskiego. 2. Wystarcza, jeżeli definitor włada zupełnie językiem, dla którego będzie wybrany, chociażby należał do innej narodowości. 3. Jenerał, prokurator i definitorzy mają urzędować przez sześć lat. Po upływie sześciolecia dozwolony jest wybór ponowny jenerała, prokuratora i dwóch definitorów większością 2/3 głosów; na trzecie sześciolecie potrzebne jest zezwolenie Stolicy św. 4. Ustanawia się reguły, dotyczące prawa głosowania przy wyborach jenerała, prokuratora i prowincyałów. 5. Ministrowie, kustosze i definitorzy prowincyi urzędują przez trzy lata. 6. Gwardyanie również przez trzy lata od jednej kapituły do drugiej. Na drugie triennium potrzebne jest osobne zezwolenie jenerała; na trzecie triennium w tym samym klasztorze, a na czwarte w innym klasztorze potrzebne jest zezwolenie Stolicy św. 7. W nieobecności jenerała załatwia sprawy bieżące prokurator, a w nieobecności prowincyała kustosz prowincyi. 8. Znosi się wszystkie tytuły, precendencye i egzemcye. 9. Studya zakonne mają być zreformowane wedle nowych postanowień. 10. Konstytucye Zakonu muszą być w tych punktach zmienione w przeciągu sześciu miesięcy przez osobną komisyę, zamianowaną przez Stolicę św.

Jednocześnie polecił Ojciec św. biskupowi z Nepi i Sutri X. Doebbingowi O. Fr. M. wprowadzić nowych przełożonych jeneralnych Zakonu w ich urząd; a mianowicie ministrem jeneralnym został O. Bazyli Monza, prokuratorem O. Placyd Lemos, a definitorami jeneralnymi OO. Franciszek Mosulli, Józef Bottaro, Piotr Begley, Ludwik Antomelli, Kolumbac Dreyer i Waleryan Bendes. Dotychczasowy jenerał Zakonu O. Dyonizy Schuler mianowany arcybiskupem tytularnym nazyanzeńskim.

Wycieczka do Pawlikowic.

Czytamy w „Czasie“: W gronie pań, należących do „Biura porady dla matek“, powstał w tych dniach projekt zainteresowania się dolą zakładu wychowawczego w Pawlikowicach, o którym smutne wieści krążyły o wielce krytycznem położeniu, położeniu niemal bez wyjścia. Wybrawszy się więc w pięć osób ożywionych zrozumieniem, czem dla naszego społeczeństwa jest nietylko utrzymanie, ale poparcie i rozwój tak potrzebnej instytucyi, podążono przez Wieliczkę do niezbyt oddalonego zakładu.

Wjechawszy między opodal od siebie położone ubogie budynki, ze ściśniętem sercem pytano się wzajemnie, czy to może być zakład, gdzie tuli się sto pięćdziesiąt istot bezdomnych, które tu znalazły duchowe odrodzenie i mają wyjść na jednostki pożądane społeczeństwu, zamiast pędzić życie za kratami więziennemi, czy to jest zakład, któremu znany powszechnie założyciel X. Markiewicz życie swe poświęcił, nie znajdując dla wzniosłej swej idei poparcia wśród obojętnego społeczeństwa. Zewsząd bowiem wieje ubóstwo, nędza, mimo skrzętnej zapobiegliwości dyrektora, wychowanka zakładu w Miejscu Piastowem, który z całą abnegacyą pełni swe obowiązki, jak żołnierz na posterunku, nie zrażając się trudnościami, z jakiemi codzień walczyć wypada. Tylko wychowanek X. Markiewicza w tych czasach nie zrzuca jarzma pracy dla bliźnich, nie przynoszącej żadnych materyalnych korzyści. Tym biedakom, wydziedziczonym przybył nowy, zacny opiekun, X. Borodzicz, wygnaniec z Rosyi, który gorącem sercem otacza tę gromadkę, przyjeżdżając co sobota dla katechizmu i odprawiania nabożeństwa niedzielnego i jemu to zawdzięczyć trzeba przypomnienie sprawy Pawlikowic

Najlepiej świadczy o wartości tych zakładów wyszkolenie i wyrobienie majstrów fachowych: stolarzy, kowali, ślusarzy, szewców i krawców, którzy obecnie prowadzą warsztaty w Pawlikowicach. To już zasługa i owoc pracy X. Markiewicza, dodając nadto zrozumienie idei, dla której pracują. Niemają też tu przystępu żadne idee wywrotowe, bo wychowanie i zasady najlepszy utworzyły szaniec, prawdziwie niezdobyty. Co jednak najsmutniejsze, ta ogólna obojętność społeczeństwa dla sprawy, która w innych narodach nietylko wywołałaby ogólne zainteresowanie, ale finansowe stałe poparcie, zapewniające byt i rozwój dzieła uzdrawiającego i podnoszącego moralnie opuszczone dzieci. Co by tu zdziałać można, gdyby tych wałęsających się po ulicach Krakowa i w częstych kolizyach będących z policyą chłopców umieścić można w takim zakładzie, rozszerzonym i wzorowo urządzonym, gdzieby się nauczyli uczciwie pracować, pojęli godność człowieka!

Lecz niestety apatyą naszą dopuściliśmy do tego, iż Pawlikowice wskutek hipotecznego ciężaru 120.000 koron — wystawione zostały na licytacyę i tylko energiczna a wydatna pomoc ogółu — uratować może zapoczątkowane zacne i pożyteczne dzieło Niech ten, kogo stać tylko na bilet kolejowy do Wieliczki, obierze sobie, jako cel niedzielnych spacerów, Pawlikowice, niech spojrzy na tę nędzę, a z pewnością niejeden zawstydzi się na myśl: „to tak blizko, a nic o tem nie wiedziałem, iż tu nasze miłosierdzie najpilniej skierować trzeba!“

Na szczęście wielu jeszcze u nas, niczego sobie nie odmawiając, wiele dać może — dajcie więc jaknajwięcej, aby ustało wrażenie odniesione z wycieczki do Pawlikowic, że brat zamożny ubogiemu bratu daje ginąć z nędzy, nie poda mu ręki do odrodzenia za pośrednictwem tej zacnej i pięknej instytucyi, którą popierajmy usilnie, a przygotujemy uczciwe pokolenie ludzi, chcących i umiejących pracować. *J.*

Francya. Upadek szkół rządowych.

„Echo de Paris“ donosi, że najwięksi nawet przyjaciele szkoły „świeckiej“, t. j. rządowej, zmuszeni są przyznać, że szkołom tym grozi upadek. Jedną z głównych przyczyn tego jest według nich zbyt nizka płaca nauczycieli.

„Wniknijmy głębiej w sens tego tak prostego zdania“ — pisze „Echo“. „Zawiera ono w sobie ni mniej, ni więcej tylko potępienie całego szkolnego systemu III. re-

publiki. I tu, jak zresztą wszędzie, sekciarze dopuścili się bezużytecznego marnotrawstwa. Teraźniejszy budżet szkolny jest olbrzymi, a zmuszeni jesteście wyznać, że jeszcze nie wystarcza. Tymczasem mieliście instytucyę, która nieustannie dostarczała krajowi nauczycieli wybornych, dla których wychowanie młodego pokolenia nie było rzemiosłem, lecz powołaniem. Mam tu na myśli kongregacye zakonne. Członkowie ich składali ślub ubóstwa i nie żądali nic więcej, tylko możliwości poświęcania się dla młodzieży. Czyż sama ich wiara nie była dostateczną rękojmią dobroczynnego wpływu? Wpajali swym uczniom moralność Dekalogu, a więc uczyli: czcić rodziców, nie kłamać, nie kraść, nie zabijać, poskramiać namiętności, mieć cześć dla domowego ogniska i rezygnacyę w cierpieniu. Prócz tego mówili o Bogu, o wieczności i życiu pozagrobowem, a to wydało się głębokim filozofom, jakimi byli nasi ministrowie, rzeczą nie do zniesienia".

„Kongregacye — była to gorliwość, oszczędność, pewność moralna i tradycya francuska. Lecz był to Bóg i Kościół jednocześnie. A nasi panowie wolą raczej obciążyć kraj olbrzymim wydatkiem, wolą próbować niebezpiecznych i nie wypraktykowanych doświadczeń pedagogicznych, wolą zorganizować armię wątpliwych nauczycieli, którzy w razie potrzeby chętnie biegną pod chorągiew rewolucyi i anarchii. A wszystko to, byle tylko zapobiedz, by dzieci nie nauczyły się mówić: „Ojcze nasz, któryś jest w niebie". Ten cel wprawdzie osiągają; szkoda tylko, że za zbyt wielką cenę".

„Lecz to jeszcze nie dość. Bądźcie bowiem pewni, że nauczyciele, którzy uważają, że są za mało płatni, będą otrzymywali coraz większe pensye, aż dopóki cały ustrój nie weźmie w łeb, a z nim razem zepsucie, płynące ze szkoły bez Boga". „70 lat mija, jak najbystrzejszy znawca kraju naszego, p. Balzac pisał: „Nauczanie, a raczej wychowanie przez instytucye zakonne jest wielką zasadą bytu narodów, jest jedynym sposobem zmniejszenia sumy zła, a zwiększenia sumy dobra w całem społeczeństwie. Ustrój zaś teraźniejszy umie tylko zwiększać długi publiczne. Możnaby zaiste zwątpić o ludzkim rozumie, gdyby podobny paradoks mógł trwać dalej".

— Lourdes. Panna Gertruda Kastner z Berlina zamieściła w piśmie: „La Croix de Lourdes" obszerny list, w którym opisuje bardzo przekonywująco swoje cudowne uzdrowienie i nawrócenie zarazem w Lourdes, za przyczyną Najśw. Dziewicy Niepokalanej.

Z Kościoła „niezależnego" w Baltimore, MD. W tamtejszej polskiej parafii niezależnej przyszło do nieporozumień między członkami gminy parafialnej, a niedawno tu przybyłym proboszczem Zajączkowskim. Doszło do tego, że Zajączkowski zawezwał telefonicznie pomocy policyjnej, lecz zanim policya przybyła na miejsce, panował już spokój.

Nieporozumienie spowodowane zostało kazaniem, podczas którego wypowiedział te słowa, że chociaż sam nie jest zwolennikiem żonatych księży, nie widzi jednak powodu, dlaczegoby księża niezależni, w razie jeżeliby kościół ich zadekretował zniesienie celibatu, nie mieli się żenić. Z powodu tego na poniedziałkowem posiedzeniu wielu członków parafii ostro wystąpiło przeciw swemu proboszczowi. Prócz tego kilku członków zarzuciło mu, że przywłaszczył sobie fundusze należące do kościoła.

Jednemu z reporterów prasowych, który odwiedził Zajączkowskiego, opowiadał on o trudnościach, w jakich zmuszony jest pracować w Baltimore, o czem już wielokrotnie „biskupowi" Hodurowi donosił. Między innymi wyraził się:

„Prawdą jest, że w kazaniu wspomniałem o kwestyi żenienia się księży, jednak ani chwili nie myślałem, aby to mogło spotkać się z jakąś krytyką ze strony parafian. — Dziś wieczorem, gdy wszedłem do sali paraf, członkowie parafii, zwłaszcza ci, którzy są urzędnikami parafialnymi, ostro wystąpili przeciw mnie, mówiąc: że mam się stąd jak najprędzej wynosić. Obawiając się o swoje życie, zatelefonowałem po policyę.

Gdy się spostrzegli, że nadchodzi policya, wszyscy się wynieśli".

Zapytany, co ma do powiedzenia na zarzut naruszenia funduszów kościelnych, odpowiedział:

„Od dwóch miesięcy jestem tutaj proboszczem, przybywszy z Chicago i w przeciągu tego czasu nie otrzymałem żadnej pensyi. Parafia winna mi obecnie 50 dolarów. Zebrałem trochę pieniędzy na cele kościelne i z tego wziąłem część na swoje wydatki i jako płacę. — Obecnie piszę do biskupa o całem zajściu, nie jestem na razie pewnym, kiedy stąd wyjadę, lecz wobec takich stosunków, wątpię, abym długo tu mógł pozostać".

Jeden z członków komitetu kościelnego wyraził się do reportera, że proboszczowi nie należy się obecnie nic aż do pierwszego następnego miesiąca i że pensyę wypłacano zwyczajnie z kolekt. Dalej powiedział, że członkowie tamtejszej parafii niezależnej są zasadniczo przeciwni, aby ich księża byli żonaci i że podczas ostatniego kazania Zajączkowski wygłaszał takie zasady, że wielu podczas nabożeństwa wyszło z kościoła.

Zajączkowski przysłany został do Baltimore przez „biskupa" Hodura, w miejsce Zielonki, który potajemnie był żonaty. Między księżmi niezależnymi panuje obecnie wielka agitacya za zniesieniem celibatu, któremu rzekomo sprzyja bardzo sam „biskup" niezależnego kościoła, Hodur. Świeccy zaś członkowie są temu stanowczo przeciwni. Co z tego konfliktu wyniknie, przyszłość okaże.

Proboszcz Zajączkowski wyjechał z Baltimore, aby więcej nie powrócić.

Szwecya. Luterski rząd w Szwecyi odebrał parafiom katolickim prawo prowadzenia metryk czyli tak zwanych aktów stanu cywilnego. Odtąd katolicy obowiązani są stawać przed miejscowym pastorem i przed nim spisywać akty urodzenia, śmierci, ślubu małżeńskiego itp. Ta nietolerancya wobec Kościoła katolickiego tem bardziej zadziwia, że w Szwecyi katolików jest obecnie tylko $2^1/_2$ tysiąca osób i że przecież z tej strony protestantyzmowi nie zagraża żadne niebezpieczeństwo.

Otwarcie Wystawy współczesnej polskiej sztuki kościelnej im. Piotra Skargi w Krakowie dnia 2. grudnia 1911 r.

Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych rozpoczęło przed rokiem przygotowania do poważnej Wystawy sztuki kościelnej, któraby dać mogła Duchowieństwu przegląd polskich sił artystycznych.

W tym też celu obok gorącego apelu, skierowanego do polskich artystów dla skłonienia ich do obesłania naszej Wystawy, Towarzystwo ogłosiło następujące konkursy:

1. Na plakietę p. t. „Madonna".
2. Na afisz Wystawy.
3. Na obraz „Serca Jezusowego".
4. Na statuę „Immaculata".
5. Na obraz religijny o dowolnym temacie.

Wynik tych konkursów nie da się dziś jeszcze wszechstronnie ocenić. Sama liczba prac nadesłanych, między któremi znajdujemy niepoślednie dzieła, wskazuje, że ar-

tyści nasi chętnieby oddali swój talent i swe siły na usługi sztuki kościelnej, gdy tylko zostaną zawezwani. Jeżeli są jakie braki czy to pod względem ideowym czy technicznym, nie trudno je wytłumaczyć. Stawiamy dopiero pierwsze kroki na tej niwie zachwaszczonej u nas i nie uprawianej od dawna. Komitet wykonawczy Wystawy na kilkunastu posiedzeniach zdawał sobie ze wszystkich trudności sprawę, jednakże ważnością celów, dla których pracował, przejęty, wytrwale prowadził prace przygotowawcze do Wystawy, nie przesądzając z góry jej wartości i chociażby Wystawa nasza nie stanęła na pożądanym przez nas poziomie, mimo to znaczenie jej przez to zupełnie nie upada. Wyniki ujemne pozostaną dla nas nauką i otworzą nam oczy na tę zaniedbaną gałąź naszej kultury, którą winniśmy przedewszystkiem pielęgnować ku chwale Bożej i każą naprawdę myśleć o naprawie dzisiejszych stosunków. W ten sposób cel Wystawy będzie również osiągnięty, gdyż niczego innego nie pragnęliśmy, jak tylko wprowadzenia rzetelnej sztuki do naszych świątyń, w których ostatnimi czasy rozpanoszyła się tandeta zagraniczna i swojska. Tymczasem spodziewamy się, że Czcigodne Duchowieństwo zainteresuje się obecną Wystawą, która mimo wszelkie braki przedstawiać będzie niejeden przedmiot, budzący najlepsze nadzieje, a nawet zupełne zadowolenie.

Zwiedzenie Wystawy przez jak najliczniejsze zastępy Czcigodnego Duchowieństwa będzie dla Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych pełnem radości uwieńczeniem i nagrodą całorocznych prac przygotowawczych.

W przekonaniu spełnienia czynu ważnego i doniosłego dla sprawy sztuki kościelnej otwiera Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych dnia 2. grudnia b. r. Wystawę, która ma być zarazem uczczeniem wiekopomnej pamięci kaznodziei, pisarza i obywatela X. Piotra Skargi i zaprasza do jej zwiedzenia Czcigodne Duchowieństwo całej naszej Ojczyzny.

Wystawa obejmować będzie wszystkie przedmioty tak architektury jak malarstwa i całej sztuki stosowanej w urządzeniu kościoła i potrzebach kultu. Czas trwania Wystawy nie jest zadecydowany; zależeć będzie od frekwencyi i ilości nadesłanych prac. W czasie Wystawy Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych pośredniczyć będzie tak w zakupnie wystawionych dzieł, jak przy zamówieniu nowych

Przygotowany do druku, bogato illustrowany katalog Wystawy ma być nietylko przewodnikiem po Wystawie, ale nadto pamiętnikiem tejże i treściowym informatorem w zasadniczych kwestyach sztuki kościelnej. Inseraty zawierać będą instytucye służące rzetelnie naszej sprawie.

Otwarcie Wystawy poprzedzi nabożeństwo w kościele Maryackim.

Szczegóły dokładnego programu podadzą w swoim czasie dzienniki.

Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, plac Szczepański 4.

Bibliografia.

Mitteilungen der Herderschen Verlagshandlung zu Freiburg im Breisgau. Zweigniederlassungen in Berlin, Karlsruhe, München, Strasburg, Wien, London und St. Louis, Mo. Neue Folge September 1911. Nr. 18.

Jak co roku w jesieni, kiedy ludzie czytający książki i piszący wracają z wakacyi do nowej pracy, tak i w miesiącu ostatnim rozesłała ruchliwa i przedsiębiorcza firma katolicka Herdera wiadomość o nowych swoich wydawnictwach. Obok dzieł, przeznaczonych dla specyalistów (że tylko wymienimy Grabmanu'a „Die Geschichte der scholastischen Methode" 3 tomy — trzeci jeszcze nie wyszedł i dzieło pomnikowe Towarzystwa „Görresowego: „Consilium Tridentinum" — dotąd wydano tom I. i IV., w tym roku ma wyjść II. V.) znajdujemy tu książki, które mogą zająć i szersze koła, jak znakomite dzieło Grisar'a o Lutrze (którego 1-y tom polecaliśmy już w Gaz. Kośc.), nowe opracowanie Baumgartnera biografii Goethe'go przez Stockmann'a, Keppler,a „Mehr Freude" (54—65 tysiąc, — wyd. nowe pomnożone) i t. d.

Katalog ten można otrzymać bezpłatnie.

Dr. Kazimierz Lubecki. *„Przyjaźń polsko-węgierska"*. Nakładem komitetu budowy kościoła polskiego w Budapeszcie. IV. Szervita-Ter 4. Kraków, 1911. Stron 50. Cena 50 hal.

Książeczka, napisana doskonale, z młodzieńczym zapałem, ozdobiona dobremi ilustracyami, wzywa gorąco do składek na kościół, który jest tak potrzebny dla kilkunastu tysięcy robotników polskich, mieszkających w stolicy Węgier. Już kilka razy zachęcaliśmy w „Gaz. Kościelnej" do poparcia tej zbożnej sprawy, dziś czynimy to ponownie (p. w N. 45. „Zaproszenie do przedpłaty"), polecając tę broszurę. Możemy nie zgadzać się w niejednym punkcie z Węgrami, a zwłaszcza z ich polityką wobec Słowaków, ale pomimo tego żyć z nimi w przyjaźni i pisać się na piękne myśli, wypowiedziane tu przez p. Lubeckiego. X. P.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Wydział Tow. wz. pom. Kapłanów zaprasza członków Towarzystwa, mieszkających we Lwowie, na zgromadzenie, które ma się odbyć 15. b. m. o godz pół do 5-tej popoł. w lokalu Związku XX. katechetów, w celu wyboru Delegatów.

X. Józef Janusiewicz — Sekretarz.
X. Dr. Alojzy Jougan — Wiceprezes.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 15-go b. m. wygłosi X Prałat Dr. Lenkiewicz lekcyę próbną z etyki: »O prawie moralnem«.

Zawiadomienie.

Na rekolekcye kapłańskie, które się mają odbyć w Domu rekolekcyjnym w czasie od 13—17 listopada, zgłosiło się tylu kapłanów, że wszystkie pokoje są już zajęte. Dla uniknięcia więc przykrego zawodu upraszam, żeby na tę seryę rekolekcyi nie przybywali Czcigodni bracia kapłani bez poprzedniego zgłoszenia,

Dla pragnących odprawić rekolekcye jeszcze w listopadzie urządzamy drugą seryę od 20—24 listopada, na którą można się zgłaszać pod adresem: ks. Stanisław Sopuch T. J. superyor Domu rekolekcyjnego we Lwowie, ul. Dunin-Borkowskich 11.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Instytucye kanoniczną otrzymali: X. Zygmunt Scherff kooperator przy kościele św. Maryi Magdaleny we Lwowie na probostwo w Radziechowie; X. Jan Engel, kooperator w Tarnopolu na probostwo w Płotyczy.

Przeniesieni. X. Józef Rysz, administrator w Podhajcach jako ekspozyt do Białokiernicy, X. Stanisław Mindowicz z Chodaczkowa do kościoła św. Maryi Magdaleny we Lwowie, X. Leopold Klementowski administrator z Radziechowa do Tarnopola (koop.), X. Nestor Szukalski z Wołkowa do kościoła św. Anny we Lwowie, X. Stanisław Sadowski z Zimnej Wody do kościoła św. Elżbiety we Lwowie, X. Fryderyk Lachmayr z Hodowicy do Zimnej Wody, X. Piotr Rymarczyk przeznaczony do Wołkowa.

Święcenia kapłańskie otrzymał dyakon Piotr Struszkiewicz, kooperator w Tłumaczu.

Dyecezya krakowska.

Instytucye kanoniczną na probostwo w Zawoi otrzymał X. Franciszek Kliś, wikaryusz parafii św. Szczepana w Krakowie.

Przeniesieni: X. Stanisław Żądło z Oświęcimia do parafii św. Szczepana w Krakowie, X. Jan Litwin z Rajczy do Oświęcimia, X. Władysław Wojtowicz z Zawoi do Rajczy.

Posada drugiego wikaryusza w Zawoi z powodu braku kapłanów zostanie nieobsadzoną.

Zmarli: Norberta Zajączek, ksieni PP. Norbertanek na Zwierzyńcu, dnia 4 listopada b. r. przeżywszy lat 69, z tych w zakonie 50; X. Jan Michalik, proboszcz z Zielonek, w 62 r. życia a 35 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyec. przemyska.

Urlop dwumiesięczny w celu odbycia podróży naukowej otrzymał X. dr. Kazimierz Kotula, sekretarz kons. bisk. i zastępca kat. w gimn. w Przemyślu na Zasaniu.

Zamianowani: X. Franciszek Czyżewicki, sekretarz biskupi, zastępcą kat. w temże gimn.; X. Andrzej Łukasiewicz, wikary w Tyczynie, kapelanem domowym JE. X. Biskupa Ordynaryusza.

Przeniesieni: X. Feliks Ślepecki, wik. w Połomyi, do Tyczyna; X. Piotr Pięta, wik. w Tarnawcu, do Hoczwi.

Zmarł X. Maryan Markiewicz, gwardyan OO. Reformatów z Biecza, w 64 r. życia a 27 r. kapłaństwa. R. i. p.

Nadesłane.

Ogłoszenia.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik** — **Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77 (dom własny).**